



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA MAZOWIECKA

Warszawa, ul. Wspólna 61

wydanie 9 1 17 18 -04-1971

Nr z dn.

BENIOWSKI

Teatr

Udając się do Teatru Narodowego, na przedstawienie reżyserowane przez Adama Hanuszkiewicza, na długo przed spektaklem przeżywa się ów dreszczek emocji, poprzedzający wszystkie nadzwyczajne wydarzenia, o których wiemy, że nie zawiadą naszego oczekiwania i pozwolą wziąć udział w czymś nadzwyczajnym, jedynym w swoim rodzaju, w jeszcze jednej życiowej przygodzie. Ktoś wyraził się, że Hanuszkiewicz jest reżyserem kipiącym od pomysłów. Ładne to i gładkie zdanie, ale spływające pracą reżysera.

Hanuszkiewicz jest twórcą, każda sztuka wyreżyserowana przez niego nabiera nowych wartości scenicznych, dramaturgicznych, artystycznych, jest twórcą obdarzonym rzadkim talentem: umiejętnością ukazywania człowiekowi współczesnemu każdego dzieła w sposób współczesny, trafiania przez układ tekstu, reżyserie, grę aktorską w psychikę dzisiejszego człowieka, w jego serce. Ten nadzwyczajny talent Hanuszkiewicza potwierdził się już w wielu sztukach: w „Hamlecie”, „Norwidge”, w „Panu Tadeuszu”, i teraz pełnym blaskiem zajaśniał w „Beniowskim”.

Dzięki Hanuszkiewiczowi Teatr Narodowy stał się w pełni tego słowa znaczeniu teatrem narodowym, oddziałującym i wychowującym, przy-

pominającym i odkrywającym jeszcze raz, od nowa, inaczej i pełniej dzieła, które w historii myśli narodowej były zawsze diamentami czystej wody. Rzadka to dziś okazja przeżywać w teatrze wzruszenia zbiorowo, w głębokiej ciszy, w której chce się utciszyć własne serce, bo za głośno kołaczę i może zagłuszyć słowa biegnące ze sceny. A tak przecież odbiera się „Beniowskiego”!

„Beniowski” Juliusza Słowackiego jest poematem, do którego zostały wplecione fragmenty z „Księdza Marka”, „Zawiszy Czarnego”, „Poematów Piotra Dantyszka” i z „Marii Stuart”, fragmenty listów poety i teksty norwidowskie. Całość tekstu ułożył, a następnie wyreżyserował Adam Hanuszkiewicz, scenografię zaprojektował Marian Kołodziej, muzykę dobrał i ułożył Andrzej Kurylewicz, a układ pojedynków opracował Waldemar Wilhelmi.

Słowacki pisząc „Beniowskiego” miał na celu nie tylko ukazanie dziejów krewkiego szlachcica, młodego i dzielnego, nie tylko rozprawienie się przy tej okazji z krytykami (ileż zabawnych aluzji, które i dzisiaj są aktualne), ale przede wszystkim mówienie o Polsce, o Narodzie. To „mówienie” o Polsce i Narodzie napisane cudnymi strofami wiersza zawiera w sobie najpiękniejszy i bodajże największy ładunek romantyzmu. To cały Słowacki, przepojony miłością do ojczyzny, cierpiący Jej cierpieniem, a jednak mimo nie sprzyjających warunków politycznych, w jakich znalazł się nasz kraj, mimo ucisku, w jakim żył naród, nadzieja, wiara (mistyczna), jaka tkwiła w sercu poety miała tak wielką siłę, tak potężną wymowę, że i dziś wstrząsa sercem współczesnego człowieka.

Taka to już siła tkwi w naszych poetach romantyzmu, takie ukochanie Ojczyzny!

Piękną oprawę dał przedstawieniu Marian Kołodziej, który rzucił na scenę dywan ogromny i piękny jak łaka, a błękitny horyzont, na którym step daleki, przeciął ogrom-

nym pasem słuckim, spływającym łukiem ku ziemi. Wspólna dekoracja, która znakomicie potrafiła oddać nastrój poematu!

No i sama gra aktorów: Maurycem Beniowskim jest Daniel Olbrychski i jest taki, jaki był Beniowski Słowackiego — „do tańca i do różańca”, do szabli i do dziewczyny. Olbrychski w roli Beniowskiego dał pokaz najlepszej gry aktorskiej, wyczelowanej, a jednocześnie jakże prostej, naturalnej, swobodnej, a jednak pełnej temperamentu i humoru. Wśród ogromnej plejady aktorek i aktorów można wymienić najlepszych wśród dobrych, cały bowiem zespół grał znakomicie. Interesującą kreację Księdza Marka stworzył Mariusz Dmochowski, Anielą była Joanna Sobieska, a Ludwiką Ewa Wawrzon, Zofia Kucówna jako Matka Boska Poczajowska zagrała wzruszający epizod. W szeregu następujących po sobie scenach było wiele zasługujących na specjalne podkreślenie, między innymi kapitalna wprost scena walki Beniowskiego z Tatarami i ataku kawalerii (na krakowskich lajonikach), scena baletowa z gołębiami Adam Hanuszkiewicz był tym, który wiązał słowem scenę ze sceną, komentował, dowcipkował, a nawet i ironizował. I trzeba przyznać, że ta potężna orkiestra aktorów, ta ogromna, przepiękna muzyka słów musiała mieć swego utalentowanego dyrygenta właśnie w osobie Hanuszkiewicza.

Była także i muzyka najprawdziwsza, chopinowska, mozartowska, dyskretnie ilustrująca sceny, była także jak zwykłe melodyjna, łatwo wpadająca w ucho muzyka samego Andrzeja Kurylewicza.

Jest to piękne, niezapomniane przedstawienie.

ANDRZEJ MARKIEWICZ